

Archiwum Wschodnie 233

Urodzony w 1920 roku. Syn lekarza, zamieszkały przed wojną w Wilnie.

Służyłem na progu wojny w służbie ochotniczej Studium Wojskowego. Był zorganizowany batalion z całego Wilna, ze szkół. Siedzieliśmy po kolei na różnych prochowniach, jak wojna się zaczęła, do 17 września, ale w trybie dochodzącym, na noc szło się do domu. Czasami było trochę ruchu, jakies strzelaniny. Poza nalotami, które wprowadzały trochę strachu nawet wśród nas, jeszcze byliśmy trochę niecierząskani, były pierwsze ofiary. W tych prochowniach zresztą nic nie było, były prawie puste. Wyjeżdżaliśmy 17 września, jak wojska sowieckie weszły i zajęły Wilno do rzeki, a myśmy byli na stronie kalwaryjskiej, od granicy litewskiej. Jak zeszliśmy nad rzekę, to już tam czołgi były, rosyjskie i tylko jedna obsługa naszego działka. Luksusowo, przedwojennym polskim Fiatem zeszliśmy we trójkę z tej strażnicy, pojechaliśmy na granicę litewską. Byliśmy bardzo zmęczeni. Zamieszanie było potworne. Zdaje się, że to były 34-tonowe czołgi.

Za granicą była, jak myśmy to nazywali, Litwa rdzenna, ~~or~~ co ~~przez~~ się bardzo obrażali Litwini, bo oni widzieli swoją granicę obejmującą miasto Wilno jako stolicę. Przekroczyliśmy granicę litewską, ^{zostaliśmy internowani,} stamtąd odwieziono nas do obozu do Pałangi. Szczęśliwie udało nam się przemyć rewolwer, sprzedałem go tam za 20 litów, byłem bardzo bogatym człowiekiem jak na warunki obozu. To mnie uratowało, mogłem jabłek sobie kupić itd.

~~xxxxxx~~ Byłem z kolegą, który świetnie śpiewał, poznaliśmy córki burmistrza, mówiliśmy parę słów po litewsku, więc udało nam się załatwić przepustkę; zwolniono nas w trybie "na próbę", do Stryja, i wyjechaliśmy sobie wcześniej niż reszta polskich internowanych. Mieliśmy przedtem zamiar uciec stamtąd do Anglii, ale niestety nie było już możliwości. Były bardzo ostre warunki,

bo 5 czy 10 km stamtąd była Kłajpeda, zajęta przez Niemców. To się już wtedy nie nazywało Kłajpeda, tylko po niemiecku Memel.

Wróciłem do Wilna. zaczęto organizować Litwę, jeszcze nie była radziecka, to była Litwa ... w każdym razie były zmiany w rządzie, jeszcze nie było uchwały o przystąpieniu do Związku Radzieckiego, ale nawiązano bliższe kontakty, granica została otwarta i w ten sposób wróciliśmy do Wilna. Dawna granica polsko-litewska. Litwini dostali to Wilno. Z nimi była dziwna sytuacja. Był okres, z początku, kiedy wchodzili z największym entuzjazmem, rozpanoszyli się bardzo szybko, zadowolili i poczuli się na swoim. Wtedy dość trudno było z nimi znaleźć płaszczyznę dogadania się, współżycia. Tym bardziej, jeżeli napotykało się na tych z północy, ^{Litwy,} na Szauliśów, bo ci z południa byli bardziej zżyli z Polakami, nie było ostrych starć.

Później te rzeczy się zmieniały, później lepiej było oczywiście się po polsku niż po rosyjsku, to było pewniejsze.

Atmosfera szybko się zmieniała, ale trudno było się dostosować. To była jeszcze smetonowska Litwa bez Smetony, z tymi policjantami wysokości minimum 180 cm, jeszcze podwyższeni przez taki wysoki pióropusz na czapce, więc to dochodziło do gigantycznej wysokości. Ich nazywano indykami, po litewsku kałakutas - indyk, z czerwonym wyłogiem na przodzie pióropusz, niesamowite, to było.

Potem to się wszystko zmieniło, Litwa została włączona do ZSRR, trzeba by sprawdzić, kiedy dokładnie. Chodziłem do szkoły, kończyłem Liceum Mechaniczne, bo najpierw skończyłem gimnazjum Zygmunta Augusta, a potem poszedłem do Mechanicznego, to była kontynuacja Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej im. Józefa Piłsudskiego, na Holendera. Wtedy ^{w 40 r.)} kończyłem drugi, potem trzeci rok. W każdym razie wtedy była to już całkowicie re-

publika radziecka. Wtedy już się zrobiła taka atmosfera, jesienią i zimą z 40 na 41, tego wywożenia. U nas w domu też była rewizja. Trwała całą noc, wszystko wybebeszyli, nie za bardzo długo siedzieli, bo mieszkający z nami wujek Jan Trośnik miał w składziku, miał chyba z 5 składzików, a w nich mnóstwo różnego śmiecia, pełno jakichś ostrych rzeczy, oni się pokaleczyli przy szukaniu, tymi blachami, skłękli strasznie ale poszli w diabły. Bardzo mi to odpowiadało. Wujek był inspektorem sanitarnym, kontrolował targowiska i przy okazji kupował mnóstwo drobiazgów, które się mogą przydać, bo lubił majsterkować. Mnóstwo miał tego świństwa.

Aresztowali wtedy brata stryjecznego, Antoniego Rudzińskiego. Zaskakujące było to, że szef tej całej ekipy kontrastował z tą ciemną masą z NKWD, on odbiegał od nich wyglądem i zachowaniem, na korzyść, to był jakiś muzyk, Rosjanin, drobny, spokojny, dobrze ułożony, nie pasował do NKWD; zapytał, czy może przychodzić i nie wiem, czy po to, żeby pilnować, co się dzieje, ale przychodził żeby pograć na pianinie.

Ciekawa była historia syna ~~XXXX~~ wuja Trośnika, też Janka. On skończył gimnazjum jezuitów, potem filozofię, grał pięknie na skrzypcach, a do tego - co nie pasuje do skrzypka i filozofa - był bardzo wysportowany, szybki, silny, mocny, wyższy nawet ode mnie, setkę biegał chyba 11,3 czy 11,2, bez żadnego przygotowania to był bardzo dobry wynik. Został aresztowany w w 39 roku na parę tygodni przed wojną w pociągu, przez jakąś pomyłkę. On był bardzo prawomyślny i praworządny, tylko jechało w tym wagonie paru podpitych oficerów, coś im się nie spodobało, na co on im odpowiedział, musieli widocznie coś powiedzieć niecenzuralnego, w każdym razie - trafił do Berezy.

To już zupełnie do niego nie pasowało, bo przecież był z gimnazjum jezuitów, sodalis, mocno zaangażowany, wielki patriota. I oto wchodzące wojska rosyjskie wyzwoliły go, jak to się mówi, ponieważ był więźniem Berezy i wypuścili go. Jak wrócił, nikt nie chciał w to wierzyć, to było niesłychane. Pracował potem w organizacji podziemnej na Polesiu, dostał polecenie przywiezienia dużych zasobów zebranych, do Warszawy. Ależ to już za Niemców, bo tylko przywiózł to do Warszawy, w tej chwili wybuchło Powstanie i on zginął.

Atmosfera była ciężka, ale nam było o tyle lepiej, że mieszkaliśmy w samotnym domku pod miastem i tam nie było tego wchodzenia i pukania po nocach. Nocami podjeżdżały budy do wywożenia, odbywało się to na zasadzie: macie parę godzin, żeby się zapakować, bierzcie toboły i jechać. A że nie było żadnej reguły, nikt nie wiedział, co kogo czeka, nie to, że inteligencja, czy ktoś inny - nie było żadnej reguły, równie dobrze ten jak tamten. Mówiono, że reguła polegała tylko na tym, że był donos od kogoś miejscowego, od zaufanych, wywożono tych, na których doniesiono. Tam byli tacy aktywiści, którzy robili sobie rozeznanie i donosili potem. To raczej mało było Polaków, zresztą przecież za rękę nie byliśmy w stanie nikogo złapać, mówiło się, że to raczej Białorusini i inni, ale trudno to sprecyzować. Na wsi, na Litwie, Bolesława Rudzińskiego, wywieziono mojego stryja, a wcale nie był ani bogaczem, był zwykłym rolnikiem na kilkunastu hektarach. Widocznie komuś się nie spodobał, pół wioski było Litwinów, pół Polaków Litwinów też masę wywieźli, stamtąd. Po prostu nie było wiadomo, kogo wezmą.

Wywieziono państwa Nagrodzkich, naszych przyjaciół, człowieka, który muchy nie potrafiłby utłuc, niczym się ^{nie} zajmował, żadną polityką, Zygmunt miał na imię, z całą rodziną. Bolesława

cała ~~w~~rodzina wróciła, ale Nagrodzkich prawie cała rodzina się wykończyła. On sam wyjechał z armią Andersa, dostał się do Afryki i tam zmarł, bo był chory na serce; jego córka zmarła na Syberii, a matka wróciła, ale niedługo potem zmarła. Taka sama historia była z zaprzyjaźnionym domem Rogińskich, też ich wywieziono. Z tej rodziny też nic nie zostało, wrócił tylko syn, ale kompletnie zmarnowany, miał gruźlicę. On był sędzią, ale nie od politycznych. To musiało być tak, jak w wielu innych wypadkach: mieszkanie numer taki a taki, i alleluja. Bardzo spokojni ludzie.

Wywieziono kupę ludzi, z 4 najbliższych nam zaprzyjaźnionych rodzin te dwie całkowicie wywieziono, zlikwidowano. Potem wywieziono jeszcze wielu moich przyjaciół z grupy w partyzantce, po wyzwoleniu Wilna, ^{chyba w} w 43 roku. Wtedy i Antoni był wywieziony. Wszyscy pojechali na koncentrację pod Wilno, to jest znana powszechnie ~~historia~~ operacja, w książkach opisana dokładnie, do Miednik mieli się przedostać. Ja też miałem się tam zgłosić, ale poszedłem, nikogo nie zastałem, łaziliśmy wtedy po lasach, bo mieliśmy wyzwalać Wilno, trafialiśmy na grupki, ale takżez zdeptane, bez uzbrojenia. Te lepiej przygotowane zgrupowania były z innej strony, a tu od strony, gdzie było rosyjskie wojsko, nasze oddziały były błąkające się, wszystko było zapóźnione. W końcu wróciliśmy, myślę sobie, co się będę znowu błąkał. Czekaliśmy dzień, już wszystko się przewaliło; a wszyscy szli do tych Miednik, że tam czekają, tak pięknie, karabiny ~~z~~^y dali. A oni dali im miejsca w wagonie i pojechali na Sybir. To jest dokładnie udokumentowane.

Głupia była wtedy atmosfera. Tu obstawione miasto, jest front, przechodzi przez śródmieście. ⁴a Antokolem, gdzie mie-

szkaliśmy, miały być te nasze oddziały, do których mieliśmy się zgłosić. Mieliśmy też trochę granatów. We dwóch wybraliśmy Sewerynem Rochlickim się z kolegą/kajakiem. Płyniemy, ze stanowisk na nas patrzą, ~~my~~ my pływaliśmy bardzo dobrze na kajaku, na stojąco sobie płynęliśmy, lekko, puch puch wiosłem, Dopłynęliśmy, wylądowaliśmy w tych lasach, poplątaliśmy się trochę, goniliśmy trochę za Niemcami, tam był taki niemiecki samolot, goniliśmy za pilotem, ale nikt nas tam nie chciał przyjąć. Bałagan był straszny, a tu cały czas Niemcy ostrzeliwali, chyba to była ^{pancerna} dywizja/^{Hermann} Goering. Oni się przetaczali przez ten teren, to znowu tamci. Głupio było.

A potem wszyscy poszli do tych Miednik, i z regularnych oddziałów, i ci, co posłuchali, wszyscy pojechali na koncentrację i wylądowali *na Bybeni*, Antoni też. Długo później wrócili. Antoni zresztą uciekł, ale już niedługo po nim zaczęli wracać. Atmosfera poprawiła się, zaczęli zwalniać.

Wracając do 41 roku.

W szkole było zupełnie dobrze, była zdecydowana większość Polaków, jeden czy dwóch Litwinów. Nauka jeszcze była po polsku, ~~była~~ polska, rodzinna atmosfera. Były już zaczątki konspiracji, ale to nie było zorganizowane, ani ZWZ, ot, takie sobie entuzjastyczne grupki. Nie było jeszcze żadnej hierarchii. ~~Te były~~ Pierwsze działania, organizowanie ludzi, przyciągnięcie ich, wytwarzanie nastroju, zbieranie broni, ale to były początki. To jeszcze nie miało charakteru działalności sztabowej.

W szkole można było jeszcze wtedy uprawiać sport, więc uprawialiśmy go, robiliśmy regaty, łódki własnej roboty. Rodzice pracowali normalnie, jeszcze nas utrzymywali wtedy, chyba że się złapało jakąś chałturę. Za niemieckich czasów już normalnie poszedłem ~~do~~ pracy. Wtedy właśnie ^{15 41 roku,} skończyłem szkołę i dostałem

pierwszy przydział do pracy po skończeniu szkoły, przydział do Urzędu Miejskiego, taki Grodzki Komitet. Tam była szkoła samochodziarki, nauki jazdy. Wzięto mnie tam na takiego wykładowcę, bo skończyłem szkołę w tym kierunku. Uczyłem na warsztatach. Przychodzili tam aguraty działacze budującego się systemu. Oni byli raczej nieciekawi, większość Białorusinów, Rosjan i Żydów, Polaków nie było w ogóle, czasami Litwin się zdarzył. To wszystko było dla nich bardzo trudne do nauczenia się. Wolałbym mleko roznosić niż ich uczyć. Tępe to było! Niesamowicie tępe.

Trwało to niedługo, bo zaraz wybuchła wojna radziecko-niemiecka, zostałem ciężko ranny. Poleciałem wyciągać z bratem, tym co zginął w powstaniu, Jankiem, ... Były utworzone wtedy komitety OPL, Protiwwozdušnaja Oberoħa, OPL po polsku. To był pierwszy dzień, bombardowali most strategiczny koło nas, na Antekolu, ~~xxxxxxx~~ mostem drewniany, jako młodzi ludzie skakaliśmy z niego do rzeki. Niemcy natłukli wtedy w czasie bombardowania masę ludzi i poleciliśmy ich wyciągać, byli zasypani, ranni. Niestety zaraz przyleciała druga seria i nam się dostało. Wszystko przerwało się dla mnie na dłuższy czas, ponad pół roku chorowałem.

W czasie okupacji radzieckiej odbył się plebiscyt, paszportyzacja, ale ja nie chodziłem na żadne plebiscyty. W piłkę graliśmy w szkole, siedzieliśmy na przystani. Nasza wojna odbywała się nie wtedy, tylko trochę później, za Niemców. Byłem zawodnikiem WKS-Śmigły, zajęliśmy przystań, wiosłowaliśmy. Trzeba było skończyć budowę, ze szkoły nikt się entuzjasmował. Po jesiennych i zimowych wywózkach atmosfera poprawiła się, zelżało. Rosjanie prawdopodobnie czuli pismo nosem, co ich czeka. Jak człowiek nie dziabnął jesienią, to już był spokój.

Pierwszego dnia wojny z Niemcami zostałem ranny, poszedłem do szpitala, siedziałem tam parę miesięcy, dwa miesiące i do 9 miesięcy chorowałem. Lewą rękę mam nieruchomą w stawie łokciowym, lewa noga i mam odłamki kości w głowie, to okropnie wyglądało, ale ładnie się zagoiło.

Potem już było AK. Jako inwalida siedziałem w mieście, miałem raczej takie zajęcia. Tak znowu przyszli Rosjanie, wstąpiłem do szpitala wojskowego, do pracy. To był radziecki szpital wojskowy, panowała tam ciekawa atmosfera. Trzeba przyznać, że oni wtedy weszli w innej atmosferze niż za pierwszym razem. Nie tylko, że przyjmowano ich jednak jak wyzwolicieli, ale oni sami inaczej się do nas odnosili. Nie mogłem już być wojskowym ze względu na rękę, mianowali mnie takim ~~majętnikiem~~ "wojentechnik", dali mi grupę ze 20 żołnierzy. Miałem nimi kierować jako fachowiec. To była grupa techniczna szpitala - instalowało się, zakładało ruruciągi, wszystko, w tym szpitalu. To był duży, frontowy szpital, zresztą ten sam, w ~~którym~~ ^{którym} przed wojną pracował mój ojciec. Miałem do obsługi elektrownię i inne rzeczy. Uzupełnialiśmy wszystko w sposób bardzo uproszczony, bo jak się dowiedziało, że coś zostało po Niemcach, jechało się, wrywało co się dało i przywoziło, żeby tutaj zamontować. Były takie duże pomieszczenia sztabowe niemieckie, lochy. Kiedyś znaleźliśmy przy okazji bunkier od góry do dołu wyłożony koniakami francuskimi. Moja załoga spiła się na umór, a ja ich przewiozłem pod plandeką, pod okiem takiego oficera, Żyda, bardzo nieciekawego, któremu odpaliłem od razu trzy skrzynki i nie interesował się. Moi ludzie od tej pory mnie uwielbiali, bo przecież poszliby do karnej kompanii, na pewną śmierć, gdyby ich złapali.

Potem nastąpiła ~~wyzwal~~ normalizacja, otwarto Akademię Sztuk Pięknych, dostałem się tam, odtworzyła się nasza grupa,

zaczęliśmy pmału studiować. Najpierw trzeba było łątać to wszystko, odbudowywać, a to piece z jakichś starych beczek gliną reperować, a to inne...

Potem, jak tylko pierwsze transporty ruszyły, studiowałem i jednocześnie czekałem na repatriację. Chyba udało nam się w 9 transporcie wyjechać. Ojciec miał już załatwioną pracę. To był chyba marzec 45 roku, parę miesięcy po wyzwoleniu Warszawy. Pojechaliśmy do Lublina, ojciec poszedł do pracy. A ja wsiadłem w pociąg i pojechałem dookoła Polski. Do Gdańska. Podróż była niesamowita. Kapitalna rzecz zdarzyła się nam w Sandomierzu. Jechałem z takim kolegą, Tadzkiem Krukowskim, z Wilna. Miał krewnych w Sandomierzu, kustoszy. Przypadkiem, bawiąc się w pstrykanie zapalnikami, podfajczyliśmy trochę jakichś ich ciuchy w szafie. Głupio nam było, postanowiliśmy zmiatać stamtąd, jedziemy w Polskę. Ale jak tu przejść przez rzekę? most zniszczony, stacja na drugiej stronie. Most na Wiśle dopiero budowali. Mieliśmy przy sobie takie blankiety zaproszenia na którąś rocznicę armii radzieckiej, takie namalowane sztandary, złote napisy i tak dalej. Ubrany byłem jeszcze z wojny, w taką gimnastorkę, do tego buty z cholewami. Do Tadzika mówię: ty nie odzywaj się, na tym moście, oni tam stali i nie puszczali, a jeszcze zaganiali do roboty. Normalnie to by człowiek i popracował, ale spieszyliśmy się strasznie, bo pociąg nam ucieka zaraz. Ja mówię: ano, do naczelnika /po rosyjsku/. Machnąłem mu tą legitymacją, tym zaproszeniem. On poleciał, tu, tam, śmigiem, przepuścili, jeszcze dali nam gazik, odwieźli na dworzec, ja oczywiście skracam tę historię. Komiczna.

Potem w pociągu pancernym też robiliśmy takie numery. Dojechaliśmy ~~na~~ pociągiem pancernym do Łodzi, potem jakoś do

Gdańska, Gdańsk jeszcze sę dymił, jak tam dojechaliśmy, akurat wtedy był wyzwalany. Z początku chcieliśmy się osiedlić ewentualnie w Gdańsku, pójść na studia. Okazało się, że ^(?) „Sublimi” ruszyła właśnie Politechnika, zostaliśmy na tej polibudzie. W dzień Wyzwolenia byłem w Łodzi. Koniec wojny. Pamiętam śmieszna historię, która mogła być tragiczna. Tu okazał dużo przytomności sierżant rosyjski. Wszyscy stali, strzelali w górę na hura! z radości, że to już koniec wojny. I ktoś przestrzelił sieć tramwajową, spadły druty na ziemię i jak zmięta to się odbijało ~~na~~ po szynach i strzelało iskrami. Naokoło cisnęła się kupa ludzi, nikt nie wie o co chodzi. Ten radziecki sierżant krzyku narobił, stanął obok tego i uchronił od wielu ofiar.

Jak wyjeżdżaliśmy z Wilna, podali pociągi, wagony towarowe. Myśmy cały wagon dostali, wieźliśmy pianino, meble. Wtedy to już było dość dobrze przygotowane i zorganizowane. Po drodze były różne przygody, ale jak się miało imbryk z bimbrem i poczęstowało, to się jechało dalej, a jak się nie poczęstowało, to się stało. Maszynista stawał i czekał, jak się nie dało, to dalej nie jechał. Nie było specjalnych kontroli, nie szukali, co się wzięło, to się wzięło. Większość rzeczy spaliła się na miejscu, ^{na Wilnie} nie mieliśmy opału i paliliśmy meblami, w ten sposób poszedł mój kajak, między innymi. Atmosfera wtedy w Wilnie była już lepsza, Rosjanie też inaczej się zachowywali niż w 40 roku. A nam było wszystko jedno, i tak musieliśmy wyjechać na nieznane. Człowiek głupio sę czuł, bo nie wiedział, co przed nim, mało, że młody, to nawet ci, co organizowali, też nic nie wiedzieli, bałagan był niesamowity. Trzeba było zostawić swoje miasto. Byłem potem w Wilnie wiele razy, ale to już nie było przecież to miasto.

Już nawet nie pachniało Wilnem. Mnie tu więcej w Warszawie pachnie Wilnem, na przykład Agrykola ulicą Buforową, która tam została, niż to Wilno, do którego się teraz jeździ. Nawet nie chodzi o taki czy inny stosunek międzyludzki. Poszedłem tam, gdzie mieszkałem. Pozbierać się nie mogłem, jak to zobaczyłem. Zmieniło się kompletnie, i na dobre, i na złe.

Wyjeżdżaliśmy ze smutkiem jeszcze dodatkowo, bo wujek Jan akurat dowiedział się o śmierci syna w Powstaniu. Nie mieliśmy żadnej informacji, tuż przed wyjazdem przyszła ta informacja. On siedział osowiały cały czas, jechał na grób syna, tylko gdzie go znaleźć? Potem się okazało, że był przy kościele na Wałbrzyskiej, potem się odbyła ekshumacja, przerzucenie na Powązki.

Ale zanim dotarliśmy do Warszawy, studiowało się jeszcze w Lublinie. I z tego nastroju beznadziejności tam, na Wschodzie, przetworzyło się to w nastrój twórczy, zaangażowania, i to nie sporadycznego, ale czegoś zespołowego. Mieliśmy swoją pakę wileńską, trochę obcych było, ale wszyscy byli zaangażowani w to, co robią, w studia, co najmniej raz na dwa tygodnie na odgruzowanie czy inne prace, jakieś sportowe zajęcia z dużym entuzjazmem. Jak wychodzi się na światło z ciemności.

W okresie wywózek w 40 i 41 roku nie miało się na nie chęci, nic się nie robiło, siedziało się na spakowanych tobołkach, nikt nie wiedział co go czeka. Okres kompletnego marazmu. I to nie tylko wśród Polaków, wśród Litwinów też. Brali po nocy. Myśmy mieszkali daleko, pod miastem. Nie wiele wiedziałem konkretów. Słyszałem o podawaniu żywności. Mojemu koledze rękę ucięło przy takiej okazji. Podawał papierosy,

Już nawet nie pachniało Wilnem. Mnie tu więcej w Warszawie pachnie Wilnem, na przykład Agrykola ulicą Buforową, która tam została, niż to Wilno, do którego się teraz jeździ. Nawet nie chodzi o taki czy inny stosunek międzyludzki. Poszedłem tam, gdzie mieszkałem. Pozbierać się nie mogłem, jak to zobaczyłem. Zmieniło się kompletnie, i na dobre, i na złe.

Wyjeżdżaliśmy ze smutkiem jeszcze dodatkowo, bo wujek Jan akurat dowiedział się o śmierci syna w Powstaniu. Nie mieliśmy żadnej informacji, tuż przed wyjazdem przyszła ta informacja. On siedział osowiały cały czas, jechał na grób syna, tylko gdzie go znaleźć? Potem się okazało, że był przy kościele na Wałbrzyskiej, potem się odbyła ekshumacja, przerzucenie na Powązki.

Ale zanim dotarliśmy do Warszawy, studiowało się jeszcze w Lublinie. I z tego nastroju beznadziejności tam, na Wschodzie, przetrworzyło się to w nastrój twórczy, zaangażowania, i to nie sporadycznego, ale czegoś zespołowego. Mieliśmy swoją pakę wileńską, trochę obcych było, ale wszyscy byli zaangażowani w to, co robia, w studia, co najmniej raz na dwa tygodnie na odgruzowanie czy inne prace, jakieś sportowe zajęcia z dużym entuzjazmem. Jak wychodzi się na światło z ciemności.

W okresie wywoźek w 40 i 41 roku nie miało się na nie chęci, nic się nie robiło, siedziało się na spakowanych tobołkach, nikt nie wiedział co go czeka. Okres kompletnego marazmu. I to nie tylko wśród Polaków, wśród Litwinów też. Brali po nocy. Myśmy mieszkali daleko, pod miastem. Nie wiele wiedziałem konkretów. Słyszałem o podawaniu żywności. Mojemu koledze rękę ucięło przy jakiej okazji. Podawał papierosy,

Heniek Rochlicki. Bardzo porządny chłopak^x, starszy brat tamtego. Podawał te papierosy, potknął się i przewrócił, akurat pociąg ruszył i temu ucięło rękę.

Widać było różnicę między Niemcami a Rosjanami. Tamci działali z nienawiści, a ci ze strachu. Nie popuszczali z rygoru, ten rygor "abratish k stienkie", obróć się do ściany, to było z ich własnego strachu. Była atmosfera sztucznego, narzucanego zastraszenia. Oni sami byli potwornie zastraszeni.

Niemcy to było co innego; wiadomo wróg, nienawiść, wchodzi. A ci to co innego. Nawet Litwini z początku niektórzy... Ci Łzaulisi, większość była dla Polaków zdecydowanie przychylna. A Rosjanie - to było zastraszone, zahukane, ściśle z regulaminem, można im było z oczu wyczytać ^{sztafnyj}cały regulamin. Tam nie było raczej złośliwości, oni nie dppuszczali ludzi do pociągów, bo bali się, że sami zaraz pójdą do karnej kompanii. Tam był potworny rygor.

W szpitalu, ^{w 43 roku,} było już inaczej. ^{dowódca szpitala wojskowego}Rządził ^{pułkownik}Rybakow, uroczy człowiek. Ale znowu major, jego zastępca, był straszny. Od nazwiska dowódcy to się nazmywało np. gospodarstwo Rybakowa. Zakładali telefony, to jeden zakładał, drugi mu zdejmował i zakładał sobie.

Oni się tak potem zmienili na korzyść, bo w miarę przesuwania się frontu zwiększały się szanse zwycięstwa, szło ku lepszemu. Przestali szukać winnego wszystkiemu, co złe. Oczywiście, ^{czasem}bywały ^{Ale już}nieprzyjemne momenty. ^{Wracali}ludzie z Syberii. Nie było tego donoszenia co w 40 i 41 roku.

Przecież jak wychodziliśmy wtedy, we wrześniu 39 roku z tej prochowni, to Niemcy byli z przodu, a ktoś strzelał nam po plecach - kto? nie wiadomo, przecież nie Niemcy.